

## Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

## Trumpizm

*Wybory prezydenckie w USA zawsze elektryzowały współczesny świat. Największa gospodarka globu i mocarstwowy charakter państwa sprawiają, że obecnie wszystkie polityczne oczy skierowane są na ten kraj. Dlaczego? Bo jego nowy-stary przywódca swoimi decyzjami zaskoczył cały cywilizowany świat.*

### Andrzej Dębowski

5 listopada 2024 roku w Ameryce wybrali Trumpa na prezydenta. Wiele było z tym kontrowersji, bo oto naród amerykański zafundował sobie głowę państwa z wyrokami sądowymi. Ale to nic nowego, bo coraz częściej różne narody fundują sobie przywódców o profilach nacjonalistycznych i dyktatorskich, dodatkowo mających problemy z prawem.

Najczęściej tak się dzieje, że nowo wybrany przywódca wygłasza mowę inauguracyjną, w której obiecuje podwładnym niemal wszystko. I takie było przemówienie Donalda Trumpa. Dodatkowo było tak skonstruowane, jakby rozpoczynało nową epokę w historii świata, a w zasadzie tak, jakby przed nim nie było nikogo i niczego. Ktoś mógłby powiedzieć, że objawił się nam nowy stwórca.

Trump zaprezentował się jako wyjątkowy radykalista, pan świata, jakby na ziemi nie było innych nacji. Rzucił się niczym wściekły pies na sojuszników i to w języku siły, a nie prawa. Świat zaniemówił... Czyżby narodził się nowy dyktator, tym razem na Półkuli Zachodniej. A co takiego usłyszeliśmy? Otóż Trumpowi marzy się przyłączenie Kanady, aneksja Grenlandii i Kanału Panamskiego. Dzwoni do Putina i chwali go, że to w sumie dobry człowiek, który jest już zmęczony wojną z tą niewdzięczną Ukrainą i że właściwie to zgodziłby się już na jakiś pokój, tylko według jego zasad.

Trump zapowiada działania takie, jakie stosuje zazwyczaj Rosja. I mówi o tym jeszcze bardziej wprost. Więc mogliśmy usłyszeć, że: Kanał

Panamski „zabierzemy!”. Gdy w 2014 roku Rosja ogłaszała: „Krym nasz”, a osiem lat później anektowała cztery obwody ukraińskie, Zachód podniósł głowę i zjednoczył się, żeby pomóc Ukrainie. Potępieniem Rosji i sankcjom nie było końca i słusznie. Nikt nie spodziewał się, że w Europie tak ostantacyjnie ktoś złamie prawo międzynarodowe. Niestety, trwało to dość krótko i mało przekonująco, choć słuchać było pojedyncze głosy typu: – Co w takim razie stanie się, jeśli gospodarz Białego Domu faktycznie będzie chciał urzeczywistnić swoje rojenia? Większość członków świata zachodniego nie był przygotowany na ten typ myślenia.

Zdając sobie sprawę z pozycji USA Trump rozmawia ze swoimi adwersarzami z pozycji siły. Kiedy naciskał Mette Frederiksen, że chce kupić od Danii Grenlandię – zachowywał się jak rozkapryszony chłopiec. Gdy szefowa rządu Danii kategorycznie odmówiła, rozmowa przebiegła w emocjonalnej i bardzo nieprzyjemnej atmosferze, była burzliwa i poszła bardzo źle, a Trump przyjął „agresywny i konfrontacyjny” ton...

– To był zimny przysnec. Przedtem, ciężko było brać to na poważnie. Ale myślę, że to jest poważne i potencjalnie bardzo niebezpieczne, nie tylko dla naszego kraju – ocenił jeden z członków duńskiego rządu.

O co tak naprawdę chodzi w tej sprawie? Oczywiście o minerały, a nie o ziemie skute lodem.

Trump niemal na każdej konferencji przekonuje, że wyspa powinna zostać przekazana Stanom Zjednoczonym w celu „obrony wolnego świata”:

– Potrzebuję Grenlandii ze względu bezpieczeństwa narodowego. Powiedziano mi to na długo przed kandydowaniem. Na wyspie jest tylko około 45 tys. ludzi i tak naprawdę nikt nie wie, czy Dania ma do niej prawo. Jeśli tak, to powinni ustąpić, ponieważ potrzebujemy jej, aby chronić wolnego świata – mówił, dodając, że odmowa może spotkać się z odpowiedzią gospodarczą i nałożeniem ceł.



Rys. Sławomir Łuczyński

Podobnie Trump zachowuje się w stosunku do Kanału Panamskiego. Stwierdził, że Kanał został „głupio” oddany Panamie (przez administrację Jimmy’ego Cartera), ale władze Panamy „naruszyły porozumienie” w sprawie jego przekazania przez USA.

– I odzyskamy go, albo stanie się coś potężnego – oświadczył prezydent USA.

Nie sprecyzował jednak co ma na myśli.

Trumpowi marzy się także Kanada. Prezydent Donald Trump potwierdził, że nie żartuje, mówiąc o przyłączeniu Kanady do USA jako 51. stanu. W jednym z wywiadów zasugerował też, że nałoży na Kanadę odroczone o miesiąc cła:

– Coś musi się wydarzyć. To jest nie do utrzymania i zamierzam to zmienić – powiedział.

W odpowiedzi na bezcelne słowa Trumpa kanadyjski minister Champagne powiedział, że:

– Nadal będziemy bronić Kanady, naszych pracowników i naszego przemysłu, kanadyjska stal i aluminium wspierają kluczowe sektory w USA, od obronnego do produkcji statków i samochodów. Wzmacniają konkurencyjność i bezpieczeństwo północnoamerykańskie.

Jednak obecnie najważniejszą sprawą dla administracji prezydenta USA jest zawieszenie broni w Ukrainie – najlepiej do Wielkanocy. Plany może są i ambitne, ale niestety potencjalnie nierealne. Trump nie jest żadnym poważnym graczem. Nie zauważa jednego, że Putin to doświadczony gracz, otoczony wiernymi towarzyszami. Trump takich ludzi po prostu nie ma, gdyż jak na razie widać, że otacza się przeważnie zmanierowanymi miliarderami, którzy dostrzegli szansę dla lansowania siebie.

Putin stanął na pozycji wygranego już w chwili, kiedy Trump wykonał jako pierwszy telefon do rosyjskiego dyktatora. Wiedział już wtedy, że będzie mógł żądać tego wszystkiego, czego tylko zapragnie. Spotkanie w Arabii Saudyjskiej to tylko potwierdziło, tym bardziej, że o Ukrainie dwaj dyktatorzy rozmawiają bez Ukrainy, nie mówiąc już o członkach Unii Europejskiej.

Zbyt szybkie tempo dogadania się z Putinem, a narzucone przez amerykańską stronę wywołuje obawy wśród europejskich urzędników, że prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski może zostać zmuszony do katastrofalnego porozumienia, jeśli nie uda się im szybko opracować planu udzielenia mu wsparcia wojskowego. Putinowi chodzi nie tylko o ukraińskie ziemie i bogactwa ziemi, ale bardziej o wynarodowienie ludności – jako zemstę za samostanowienie Ukrainy. Z kolei Trumpowi zależy na minerałach ziem rzadkich Ukrainy i Grenlandii.

A do tego wszystkiego trzeba jeszcze dołożyć sprawę Strefy Gazy. Trump niemal nieustannie wypowiada się na temat przyszłości Strefy Gazy oraz jej mieszkańców. W wywiadzie dla telewizji Fox News stwierdził m.in., że „nie będą mieli prawa powrotu na swoje ziemie, bo zostaliby na stałe przesiedleni do nowych miejsc w krajach ościennych”. Poza tym chce wyburzyć niemal cały kraj i postawić w tym miejscu hotele...

Kiedy się słucha tego wszystkiego, to ma się nieodparte wrażenie, że jesteśmy na jakimś seansie filmu z gatunku *political fiction*, scenariusz którego napisał naprawdę genialny pisarz. Niestety, to nie fikcja, to rzeczywistość, która przeraża, że osiemdziesiąt lat po zakończeniu najkrwawszej z wojen znajdzie się ktoś, kto zechce wyrzucić wszystko do góry nogami.

Dróg do wojny światowej Hitler zaczynał tak samo – od żądań terytorialnych i usuwania nielegalnych imigrantów (wtedy byli to m.in. pochodzący z ziem polskich Żydzi). Ale jeśli cywilizowany świat nie obudzi się w porę i nie zjednoczy, niedługo możemy mieć podobnie jak za naszą wschodnią granicą. Tylko kto wtedy przyjdzie nam z pomocą?